

Filmowi podglądacze

Autor tekstu: **Marcin Łętowski**

Stale porusza się kwestie wszechobecnego monitoringu i inwigilacji. Zanik prywatności uzasadnia się względami bezpieczeństwa, obrony przed terroryzmem. Dużo się też mówi o naszej nieodpartej ciekawości życia innych. Z jednej strony chcemy chronić swą prywatność, z drugiej w dobie mediów społecznościowych jakby lubimy być podpatrywani, wyjawiać publicznie szczegóły naszego życia. Warto zająć się tymi zagadnieniami, odwołując się do kilku filmów.

Jeden z takich obrazów to Okno na podwórze, klasyczne dzieło Alfreda Hitchcocka z 1954r. Opowiada o fotografie o nazwisku L.B. Jefferies (nazywanym po prostu Jeffem), który na skutek wypadku samochodowego unieruchomiony w wózku inwalidzkim całymi godzinami patrzy się przez okno i obserwuje swych sąsiadów. Czynność ta pochłania go bez reszty. Pasjonuje go bardziej niż jego atrakcyjna dziewczyna Lisa Fremont. Angażuje go bardziej niż podziwianie nowych strojów Lisy. Nie może podrapać swędzącej nogi, którą ma w gipsie. Za to bardzo łatwo mu podglądać i komentować to, co dzieje się u mieszkających naprzeciwko ludzi. Wszyscy pootwierali na oścież okna a on sam uzbrojony jest w lornetkę, dzięki której widzi więcej i dokładniej. Ma kontrolę i władzę nad tym, co widzi. Bawi się w to całe podglądanie z nudów, z braku ciekawszego zajęcia, dla zabicia czasu. Mieszkańcy poszczególnych apartamentów są dla niego kimś w rodzaju postaci z filmu, spektaklem a on sam jest widzem w kinie. Zachowuje odpowiedni dystans i nie angażuje się emocjonalnie w to, co obserwuje. To tylko zwykła rozrywka.

Pojawia się pytanie o naturę takiego podglądactwa. Kim on jest, że może tak sobie szpiegować innych ludzi. Gdzie przebiega granica między niewinnym patrzeniem a zwykłym wścibstwem. W dodatku czyni to kosztem swej dziewczyny. Mógłby też poczytać książkę a nie cały dzień zaglądać do cudzych domów i to jeszcze przez lornetkę. Wypomina mu to nawet jego pielęgniarka. Jeff jest też niekiedy świadkiem mniejszych i większych cudzych dramatów tak jak w przypadku panny „Samotne Serce”. Czy może tak sobie oglądać tylko dla przyjemności?

On sam w końcu zauważa, że też może być obserwowany jak „muchy pod mikroskopem” i w pewnym momencie pyta Lisę o etyczny wymiar szpiegowania innych.

Film Hitchcocka pojawił się na ekranach w 1954 roku. Początek lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia to w Stanach Zjednoczonych czasy makkartyzmu, paranoicznych podejrzeń o działalność prokomunistyczną i na szkodę amerykańskiej demokracji. W Oknie... co prawda nie ma ani słowa o komunistach. Nie da się ukryć, że jednak ówczesna sytuacja polityczna musiała w chociaż minimalny sposób zainspirować reżysera. Zniknęła solidarność międzysąsiedzka, pojawiła się atmosfera wzajemnych insynuacji. Każdy mógł być kimś innym, nie tym za kogo się podawał, ale zdrajcą kraju, agentem komunistycznym (lub kapitalistycznym w państwach byłego bloku wschodniego). Nikomu nie można ufać, należy bacznie obserwować swego sąsiada bo nigdy nic nie wiadomo.

Fotograf w pewnym momencie dostrzega coś, co interpretuje jako morderstwo. Zaczyna się tu główna intryga filmu. Jeff na podstawie tego, co zauważył, nie zobaczył, usłyszał i nie usłyszał, podejrzewa, że jeden z mieszkających naprzeciwko sąsiadów, Lars Thorwald, zamordował swą chorą, przykutą do łóżka żonę. Tym samym podpatrywanie wydaje się już być usprawiedliwione, uzasadnione. Już nie ma na celu wypełnienia nudy. W końcu Jeff dostrzegł coś podejrzanego i ma zamiar zdemaskować domniemanego przestępcę. Jego podejrzenia okazują się słuszne i rzeczywiście przyczyniają się do schwytania mordercy. Zatem w tym przypadku, chociaż nie jest ani policjantem ani prywatnym detektywem i nie posiada jakiegoś ustawowego prawa do prowadzenia takiego śledztwa, jego podglądanie przynosi korzystny, pozytywny efekt tak jak to czasem dzieje się współcześnie w przypadku tzw. „dziennikarstwa śledczego”. Jednak w prawdziwym życiu nie zawsze tak było i podobne podejrzania jak te o działanie na szkodę państwa okazywały się po dłuższym czasie niesłuszne i krzywdzące. Powszechna atmosfera spisku na dłuższą metę przyniosła więcej szkody niż pożytku. Nie zawsze było tak jak w filmie i cierpieli niewinni ludzie.

Okno na podwórze zmusza do zastanowienia się nad problemem zniknięcia więzi międzyludzkiej, traktowaniem innego człowieka jako obiektu służącego rozrywce i zagospodarowaniu nudnych dni, nieumiejętności znalezienia sobie innego zajęcia. Pytanie też czy fakt, że Jeff wytropił (z pomocą swej dziewczyny i pielęgniarki) mordercę usprawiedliwia jego nie do końca zdrowe zainteresowanie tym, co słychać u sąsiadów. Kwestię tę oczywiście można postawić w odwrotny sposób: czy należy ganić Jeffa za podpatrywanie sąsiadów skoro dzięki temu zdemaskował zabójcę?

Okno na podwórze można uznać za zapowiedź opisaną przez Marka Krajewskiego kultury transparentności. Kultura ta wiąże się z pragnieniem wystawiania swego życia na widok publiczny i obserwowania szczegółów egzystencji innych ludzi. W kulturze popularnej to chociażby przeróżne reality shows, talk shows i inne tego typu programy telewizyjne. Film Hitchcocka w pewnym sensie to zapowiada. Jeff to nie tyle widz kinowy skupiony na oglądaniu jednego filmu ale raczej ktoś siedzący przed telewizorem, przeskakujący z kanału na kanał, podglądający cudze życia. Jego sąsiedzi zaś mogą być nazwani prototypami uczestników takich programów. Kultura transparentności sprawia, że coraz więcej sfer życia społecznego i indywidualnego staje się widocznymi i dostępnymi doświadczeniu. Eliminuje różne bariery (fizyczne, kulturowe społeczne, obyczajowe), które ograniczały pole percepcji i zakres zjawisk, których mogliśmy doświadczyć. Pozwala jednostkom uczestniczyć na prawach widza w zdarzeniach, które wcześniej były dla nich w ogóle niedostępne lub których istnienia by nawet nie podejrzewały. Nie tylko pokazuje to, co wcześniej było niewidoczne, zakazane, oddalone. Ona czyni odsłaniane zrozumiałym czytelnym. Sprawia że nie tylko widzimy ale też rozumiemy, co widzimy. Nieważne co nam pokazują, ważne jest to, że pokazują coś „ukrytego”, że oglądając to należymy do tych, którzy „wiedzą”.

Jeff przypomina telewidza zaciekawionego intymnymi szczegółami losów innych osób. Poznanie tych indywidualnych „domowych” tajemnic obiecują współcześnie media.

Przejdę teraz do kolejnego filmu czyli Rozmowy z 1974r. w reżyserii Francisa Forda Coppoli.

Tutaj mamy do czynienia z zawodowym podglądaczem czy dokładniej podsłuchiwcem. W dodatku jednym z najlepszych w swej profesji. Harry Caul zajmuje się nagrywaniem i montowaniem w spójną całość nagrań rozmów różnych ludzi. Tytułowa „rozmowa” to wydawałoby się niewinna pogawędka pewnej spacerującej sobie pary. Zostaje ona nagrana z różnych miejsc przez Harry’ego i jego współpracowników. Harry następnie montuje nagrania w jedną całość, usuwa szumy i trzaski, za pomocą wymyślonej aparatury sprawia, że bełkot zamienia się w wyraźne słowa. Harry pracuje jak wirtuoz. Widać, że ta praca to jego całe życie.

W jednej ze scen dowiadujemy się, że Harry przyczynił się do śmierci paru osób. On sam usprawiedliwia się tym, że przyniósł tylko taśmy z nagraniami swemu zleceniodawcy. Jednak i tak dręczą go wyrzuty sumienia. Znowu więc tak jak w przypadku Okna... pojawia się dylemat natury moralnej. Czy taką pracę można traktować tylko instrumentalnie czy powinno się czasem powiedzieć „nie”. Co z odpowiedzialnością moralną?

Dylemat etyczny to jednak nie wszystko. Mnie w Rozmowie interesuje coś innego. Pełną „rozmowę” mężczyzny i kobiety słyszymy dopiero po jej zmontowaniu w spójną całość z trzech nagrań. Pytanie zatem, czy słyszymy ją tak jak faktycznie przebiegała czy też może Harry dopuścił się tu jakiejś manipulacji. Jeżeli zaś nie było tu świadomego manipulowania to czy nagranie wyrwanej z szerszego kontekstu konwersacji można jednoznacznie zinterpretować? Jak później okazuje się — nie. Wypowiedź „zabiłby nas, gdyby mógł” wyrwana z kontekstu w ostateczności okazała się znaczyć coś innego niż zakładał Harry. Sens kluczowego zdania okazał się odwrotny. Problemem nie jest samo nagrywanie nas bez naszej wiedzy. Sprawa zaczyna być tak naprawdę poważna, gdy zastanowić się nad tym jak inwigilujący nas zinterpretują to, co usłyszą i zobaczą. Sfilmowany biegnący człowiek może gonić kogoś jak i uciekać. Dużo w tym przypadku zależy od własnej interpretacji, subiektywnego wypełnienia „luk”.

Problemem jest nie tylko podsłuchiwanie ale to jak takie nagrania zostaną zinterpretowane. Co innego widzieć i słyszeć coś bezpośrednio, co innego pośrednio, przefiltrowane przez aparaturę. Nie zawsze można ufać technologii i zapominać o swych własnych schematach interpretacyjnych i poznawczych. O ile w przypadku Okna na podwórze rozumowanie Jeffa okazało się słuszne (tak jak widzowie poprawnie interpretują na podstawie tego, co pokazuje kamera, dlaczego fotograf ma złamaną nogę) to w filmie Coppoli już tak nie jest.

Podobny problem pojawia się też w filmie Powiększenie (1966, reżyseria Michelangelo Antonioni).

Fotograf Thomas powiększając zrobione w parku zdjęcie pewnej pary zauważa na nim rękę z bronią, następnie zaś czyjeś zwłoki. W tymże parku rzeczywiście odnajduje czyjeś ciało. Gdy jednak powtórnie tam idzie — ciało znika. Sama fotografia coraz bardziej powiększana staje się coraz mniej wyraźna. Staje się tak samo mało sensowna i niewiele znacząca jak różne dziwne poczynania bohatera: przykładowo zakup bezużytecznego śmigła albo zdobycie gryfu zniszczonej gitary po to by następnie go wyrzucić. W sytuacji gdy samo rzeczywiste ciało znika, a zdjęcie (jedyne „dowód” zbrodni) niczego już nie ujawnia poza swoją własną ziarnistością pozostaje Thomasowi tylko dołączyć do zabawy grupy mimów i razem z nimi udawać, że gra w tenisa niewidzialną piłką. Można już tylko udawać.

Wróć jeszcze do Rozmowy. W jednej ze scen Harry (skrajnie chroniący swą prywatność)

został nagrany bez swojej wiedzy przez znajomych trudniących się taką samą profesją co on. To, że ktoś go nagrał niepokoi go i denerwuje. Co więcej, na końcu filmu okazuje się, że Harry Caul ma założony w swym mieszkaniu podsłuch. Odpowiedzialna jest za to tajemnicza firma, która zdobyła zmontowaną taśmę z nagraniem rozmowy w parku. Harry zatem już nie znajduje się po bezpiecznej stronie podsłuchującego, przechodzi na miejsce podsłuchiwanego. Wie, że jego mieszkaniu ktoś założył pluskwę, nie potrafi jej znaleźć. Wszystko było dobrze dopóki on kontrolował sytuację, dopóki znajdował się po bezpiecznej stronie sądząc, że nic mu nie grozi. Jedyne, co może jako tako kontrolować to tylko jego saksofon, na którym improwizuje w końcówce filmu.

Podsłuchiwany, obserwowany czy w jakikolwiek inny sposób śledzony nie wie o tym fakcie, jeśli zaś wie to nie może się dowiedzieć kto za tym stoi. Nie wiemy nic o ludziach, którzy wiedzą o nas wszystko. Jeden z ciekawych pomysłów jest taki, żeby pozwolić na powszechny nadzór, monitoring, inwigilację. Jednak my też powinniśmy coś wiedzieć o ludziach, którzy nas śledzą, znać ich imiona i nazwiska, adresy, zdjęcia i inne tego typu informacje. Byłoby bardziej „sprawiedliwie”. Harry zatem nie powinien się denerwować jeśli ktoś o nim się czegoś dowie (mijająca go kobieta o dacie jego urodzin). Całkowita przezroczystość jednostkowego życia (wszystkich — bez podziału na obserwujących i obserwowanych) dałaby szansę na zwiększenie stopnia własnej odpowiedzialności za to, co się robi.

Na koniec dodam jeszcze, że mniej lub bardziej poprawne analizowanie fragmentarycznych danych, które odbierali bohaterowie wspomnianych przeze mnie filmów (tych oczywiście jest dużo więcej) kojarzy się z samym oglądaniem dzieł kinematografii. W ostateczności one również są montowane z różnych ujęć a widz musi sobie „dopowiedzieć” co się wydarzyło pomiędzy nimi i ułożyć wszystko w spójną i logiczną całość. To, co umysł widza robi z filmem to jednak temat na inny tekst.

Czytaj więcej: M. Krajewski Kultury kultury popularnej, Poznań 2005

Marcin Łętowski

Ur. 1978. Absolwent socjologii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Interesuje się m.in. socjologią kultury popularnej oraz mediów, psychoanalizą, muzyką. Mieszka w Gruszczyne k. Poznania.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 13-09-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9731) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9731>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego

powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racionalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl